Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 269. Wtorek, 1 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Krassin był carskim szpiegiem i prowokatorem.

Koniec karjery sowieckiego dygnitarza.

Paryż, 1 12. „Chicago Tribune" przynosi sensacyjne rewelacje co do osoby ambasadora sowieckiego w Paryżu, Krassina.

Krassin usunięty został przez rząd sowiecki ze stanowiska ambasadora i pozbawiony funkcji komisarza dla handlu zagranicznego na podstawie dokumentów, wykrytych przez „Czeka" i wykazujących, iż od r. 1894 do 1902 był on ajentem-prowokatorem ochrany carskiej, pozostając jednocześnie w dobrych stosunkach z Leninem i wybitnymi działaczami socjal demokracji rosyjskiej.

Obecnie urzędowe komunikaty sowieckie głoszą, iż Krassin wskutek długotrwałej choroby prawdopodobnie będzie musiał zrzec się swych funkcyj.

O kim mówią w Łodzi?



P. Marja Modzelewska, znakomita artystka, która zbiera laury w roli „Szalonej Julki" w komedji Kisielewskiego „W sieci".

ŚMIERĆ 25 LOTNIKÓW.

Paryż, 1 12. Z Fezu w Marokko donoszą o strasznym orkanie, który spustoszył obóz lotników francuskich. 8 samolotów zostało zniszczonych, 12 hangarów runęło. 25 lotników zabito.

Sędzia śledczy Strancman na ławie oskarżonych.

Za skandaliczną ucieczkę komunisty Leszczyńskiego.

Z Warszawy donoszą:

Z kancelarii prokuratora sądu okręgowego wyszedł wczoraj sformułowany akt oskarżena przeciw sędziemu śledczemu **Strancmanowi w sprawie głośnej ucieczki komunisty Leszczyńskiego z kancelarii sędziów śledczych.**

W wyniku dochodzeń, przeprowadzonych przez pprok. Biejata, urząd prokuratorski postawił p. Strancmana w stan oskarżenia z art. 639 cz. I i 636 cz. II k. k.

Pierwszy z tych artykułów traktuje o **niedbalstwie służbowem**, którego następstwem była poważna szkoda dla państwa, drugi zaś o spełnieniu czynności służbowej bez pozwolenia odnośnej władzy. **Sedzia śledczy Strancman nie miał bowiem prawa bez specjalnego zezwolenia prokuratora powoływać Leszczyńskiego z więzienia do swojej kancelarii.**

Art. 639 cz. I. K. K. głosi: „Urzędnik, obowiązany z mocy ustawy lub udzielonego mu zlecenia, albo właściwości służbowej do zapobiegania lub tamowania szkody, **zagrażającej zarządowi państwowemu lub interesom skarbowym, społecznym czy prywatnym, winny nieprzedsięwzięcia** wbrew swemu obowiązkowi służbowemu środków, które takiej szkodzie mogły zapobiec lub ją zahamować, za tę bezczynność jeśli dopuszczono jej się przez niedbalstwo lub umyślnie i wynikła z niej poważna szkoda dla zarządu państwowego — będzie karany aresztem".

Art. 636 cz. II K. K.: „Urzędnik winny spełnienia czynności służbowej bez pozwolenia odnośnej władzy, jeśli ustawa wymaga takiego zezwolenia, za to przekroczenie władzy, **jeśli dopuszczono go się umyślnie lub przez niedbalstwo** i wynikła z tego poważna szkoda dla zarządu państwowego lub społecznego — będzie karany aresztem".

Akty sprawy Strancmana przekazane zostały wydziałowi ósmego sądu okręgowego. Termin rozprawy ustalony będzie w najbliższej przyszłości.

———o———

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	36.16
Holandia	320.95
Londyn	38.67
Nowy-York	7,98
Paryż	31,04
Praga	23,66
Szwajcaria	153,77
Sztokholm	213.66
Wiedeń	112,47
Włochy	32,29

Druga przedg. warszawska.

Dolar	9,10

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	9,35

Tendencja b. mocna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	57,—
Złoty	59,—
Dolar	5,21

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 9,70. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 9,50 9,75, sprzedawały po 9,70.

Tendencja mocna. Podaż znikoma.

Mróz w całej Polsce.

W Poznaniu najzimniej.

Z Warszawy donoszą:

Wczorajszy dzień przeszedł pod znakiem mrozów w całej Polsce. O godz. 8-ej rano temperatura wynosiła w Warszawie 10 st. C., w Poznaniu 14 st. C., w Krakowie 9 st. C., we Lwowie 11 st. C., w Pińsku 9 st. C., w Zakopanem 9 st. C.

W Warszawie wczoraj w południe temperatura wynosiła 9 st. C. niżej zera, pod wieczór mróz zelżał i w śródmieściu temperatura wynosiła zaledwie 2,5 st. C.

Śnieg padał w Krakowie, Lwowie, Bydgoszczy i Zakopanem.

Pim przepowiada na dziś następującą pogodę:

Zachmurzenie umiarkowane (z przejaśnieniami), mroźno, gdzieniegdzie mglisto.

Drobny śnieg, deszcze na południu i wschodzie kraju.

Słabe wiatry lokalne.

———o———



Trumna królowej Aleksandry w kaplicy królewskiej.

SEJMIKOWANIE.

Minister skarbu p. Zdziechowski wystąpił wczoraj po raz pierwszy pod naciskiem złowróżbnego spadku złotego z planem redukcji budżetu, który ma doprowadzić do wyrównania obecnego deficytu przez zmniejszenie wydatków o 500 miljonów złotych. Stracono w ten sposób dwa tygodnie drogiego czasu, aby powiedzieć to, co powinno było być dewizą nowego rządu od pierwszej chwili objęcia przezeń steru państwa.

Nie można naturalnie twierdzić, jakoby opuszczenie w deklaracji premjera Skrzyńskiego przynajmniej w ogólnych zarysach nakreślnoego programu było główną przyczyną obecnej deruty złotego, ale w każdym razie jest faktem, że błąd ten był bezpośrednim i ostatnim impulsem do podkopania zaufania w rychły skutek poczynań sanacyjnych.

Jeżeli rząd, może nawet słusznie zarzuca społeczeństwu psychozę dolarową, to społeczeństwo może ze swej strony niemniej słusznie uczynić rządowi zarzut spowodowania tej psychozy swą niesłychaną biernością, wykazaną w ciągu drogich dni dziesięciu.

Niebezpieczeństwo, jakie grozi krajowi z powodu katastrofalnego spadku złotego jest niemniejsze od tego, gdy wróg stał pod murami stolicy. Zamiast wydać szereg radykalnych zarządzeń natychmiast wchodzących w życie w celu ratowania zagrożonych podstaw naszego bytu, rząd koalicyjny i sejm nie śpieszą się, jakgdyby wszystko szło najlepiej i czasu było aż nadto.

To, co wczoraj powiedział p. minister Zdziechowski jest bardzo chwalebne, ale mogło być równie dobrze powiedziane temu dni dziesięć wstecz. Jest to bowiem dopiero zapowiedź pracy nad rekucją wydatków i to utrzymana w najbardziej ogólnikowej formie. Zresztą postawienie na czele akcji oszczędnościowej p. Moskalewskiego, który w ciągu swego kilkuletniego sprawowania urzędu komisarza oszczędnościowego nie wykazał żadnej w tym kierunku energji, nie wzbudza żadnego zaufania w społeczeństwie. P. Moskalewski „oszczędzał" w ciągu dwóch lat i żadnych wydatków nie potrafił obciąć, zbytnio ulegając klubowi, z którego ramienia pełnił ten urząd; jak społeczeństwo może teraz uwierzyć, aby ten sam człowiek, który nie mógł wykonać powierzonego mu zadania w ciągu kilku lat, potrafił to nagle uczynić w ciągu kilku tygodni? Rząd sam podrywa zaufanie społeczeństwa do swoich poczynań, jeżeli na czele tak ważnych zamierzeń stawia ludzi którzy w społeczeństwie nie cieszą się opinją „żelaznych mioteł".

Zapowiedź zmniejszenia policji państwowej jest także dowodem, że komisja ma zamiar pójść po linji najsłabszego oporu. Policja kosztuje kraj grosze w porównaniu z rolą, jaką ma do spełnienia. Zwolnienie nawet kilku tysięcy funkcjonarjuszów przyniesie tylko grosze oszczędności, a spowoduje wzrost przestępczości i niepewności w kraju. Rząd niema widocznie odwagi ze względu na partje biorące udział w koalicji przyłożyć nożyc oszczędnościowych do najważniejszych wydatków. Musimy to zarejestrować z bólem, jako jedną z przyczyn, wpływających na brak zaufania do pozytywnych rezultatów obecnych poczynań rządowych. **N.**

Zmiana stolicy Ukrainy.

Prastary Kijów odzyska swe prawa.

Prezes wszechukraińskiego komitetu wykonawczego Pietrowski, przybył do Kijowa. W rozmowie z przedstawicielami sowieckich dzienników kijowskich, oświadczył on, że stolica Ukrainy sowieckiej została przeniesiona do Charkowa z pobudek politycznych i strategicznych. Obecnie unormowanie stosunków polsko-sowieckich daje możność rozważenia sprawy ewentualnego przeniesienia stolicy ukraińskiej do Kijowa. Kończąc swe wywody Piotrowski oświadczył: „W przyszłym roku stolica nasza zostanie niewątpliwie przeniesiona ponownie do Kijowa".

Dziedzic 120-miljonowej fortuny otruty w Łodzi.

Fantastyczne dzieje śmiertelnej walki o spadek powinny być zbadane przez policję.

Przed kilku miesiącami małżonkowie Reichowie, zamieszkali w Łodzi, otrzymali **list z Australji, donoszący o śmierci ich krewniaka, kawalera, który miał jakoby pozostawić kolosalną fortunę.**

Rozumie się, że odbiorcy listu zakrzątnęli się koło spadku. **Pełnomocnikiem ich został adwokat Rains, zamieszkały w Sydney.**

Małżonkowie korespondowali stale z adwokatem, **łożyli ogromne sumy na depesze** i czekali cierpliwie. Pani Reichowa utrzymując siebie i męża z lekcji muzyki, **zadłużyła się na konto przyszłego spadku.**

Wreszcie, w ubiegłym miesiącu nadeszła depesza z Australji **o ukończeniu formalności spadkowych.** Pp. Reichowie mieli odziedziczyć fantastyczną na europejskie stosunki fortunę — **3 miljony funtów angielskich, co równa się obecnie 120 miljonom złotych!**

Adwokat Rains kończył depeszę słowami: „Wyjeżdżam do Europy — Londyn — Warszawa".

Sprawa zdawała się być jasna. Reichowie **oczekiwali na przyjazd plenipotenta i rzeczywiście przed tygodniem doręczono im depeszę tej treści:**

„Jestem w Warszawie — hotel Bristol — pojutrze przyjadę do Łodzi
Rains".

Po otrzymaniu tej wiadomości p. Reich **wbrew zwyczajowi wyszedł wieczorem na miasto i wrócił po północy.** Powtórzyło się to nazajutrz. Zapytany przez małżonkę oświadczył, iż wymagają tego interesy.

Trzeciego dnia oczekiwany adwokat nie przyjechał.

Mimo to p. Reich wyszedł na miasto. Gdy wrócił, żona zauważyła, że zachowuje się nienormalnie, jakby odurzony alkoholem. Uskarżał się przytem **na palenie w przełyku.**

Nad ranem Reich stracił przytomność. **Lekarz stwierdził objawy paraliżu mózgu. O godzinie 4-ej po południu nastąpił zgon.**

Reichowa niezwłocznie telegrafowała po szwagra, zamieszkałego w Warszawie, który tegoż dnia przyjechał do Łodzi i natychmiast powrócił do Warszawy, **by sprawdzić czy adwokat Rains istotnie zamieszkuje w hotelu „Bristol"**, bowiem cała afera spadkowa wyglądała bardzo podejrzanie.

Okazało się, że we wspomnianym hotelu **nie zatrzymywał się podróżny tego nazwiska.**

Stoimy wobec niesłychanie ponurej zagadki. Czy istnieje fantastyczny spadek? Jeżeli komu zależało **na otruciu Reicha,** to w jakim celu prowadził z nim korespondencję, w jakim celu anonsował przyjazd adwokata?

Czy tylko po to, by wywabić z mieszkania chorego starca?

Policja za wszelką cenę powinna wyświetlić tajemnicę. Sekcja zwłok Reicha wykaże, czy istotnie śmierć **nastąpiła od** trucizny.

Uroczystości paktowe w Londynie.

Londyn, 1. 12. — Przypuszczenia, że dzisiejsze uroczystości londyńskie będą wyzyskane dla narad politycznych pomiędzy Briandem i Chamberlainem z jednej, a Luthrem i Stresemannem z drugiej strony okazuje się mylne. Briand zabawi tylko dwadzieścia cztery godziny w Londynie i natychmiast wraca do Paryża. Kanclerz Luther powraca również pośpiesznie, aby natychmiast po powrocie zgłosić dymisję swego rządu.

Akt podpisania będzie tak uroczysty, jak tylko to być może w warunkach żałoby dworskiej. Zaraz zrana ogłoszone będzie zamianowanie Chamberlaina rycerzem Orderu Podwiązki. Chamberlain położy już swój podpis ze wszystkiemi tytułami, jako Sir Austen Chamberlain. Tytuł lorda Chamberlain odrzucił, ponieważ zasiadanie w izbie lordów sprzeciwia się jego tradycjom rodzinnym.

Przy podpisaniu nie będzie obecny ambasador amerykański Houghton, jeden z inicjatorów lutowej suggestii niemieckiej. Houghton weźmie jednak udział na jednem z pierwszych miejsc w bankiecie, jaki Chamberlain wydaje dla delegatów, przy udziale prawie całego ciała dyplomatycznego.

Proces Steigera.

Inspektor Sawicki rejteruje. — Pasternakówna napadnięta w sądzie.

Lwów, 1. 12. — Na rozprawie przeciwko Steigerowi, przewodniczący zawiadomił, że por. Regenstreich nadesłał oświadczenie w sprawie granatów, znalezionych w kamienicy nr. 14 przy ul. Kochanowskiego, gdzie mieszkał Steiger. Jak wiadomo, właścicielka kamienicy tej twierdziła, że granaty były własnością por. Regenstreicha, tymczasem oficer w swem oświadczeniu zaprzeczył temu, stwierdzając, że granaty znalezione, są wprawdzie tego typu, co i posiadane przez niego, ale jednak nie te same.

Najważniejszym momentem rozprawy była konfrontacja inspektora policji politycznej, Sawickiego z Pasternakówną.

Jak wiadomo, insp. Sawiski zeznał, że p. Pasternakówna, przesłuchiwana przez niego na policji, demonstrowała rzut bombą, wykonywując ruch ręką wstecz, a na pytanie, czy widziała w ręku Steigera bombę, powiedziała rzekomo — „Broń Boże, nie widziałam".

P. Pasternakówna stwierdza, że na policji pytało ją bardzo wiele osób, między któremi był Sawicki, sądziła tedy, że p. Sawicki pyta ją z prostej ciekawości. Świadek pamięta bardzo dobrze, jak powiedziała mu, iż widziała bombę w ręku Steigera, a dalej twierdzi, iż wierutnem kłamstwem jest przypisywanie jej słów „Broń Boże, nie widziałam", gdyż tego wyrażenia napewno użyć nie mogła.

Insp. Sawicki w dalszym ciągu podtrzymuje, że słowa, którym p. Pasternakówna zaprzecza, były powiedziane.

P. Pasternakówna poraz drugi kategorycznie zaprzecza.

Przewodniczący zwraca uwagę p. Sawickiego **na różne nieścisłości w jego zeznaniach.**

Insp. Sawicki z miną zakłopotaną przyznaje wkońcu, **że może p. Pasternakówna słów, które on jej przypisuje, nie wypowiedziała, ale... namyślała się długo, wobec czego świadek nabrał wątpliwości.**

Sędzia przysięgły Świsterski — zapytuje insp. Sawickiego, czy po przesłuchaniu p. Pasternakówny wyszedł chwiejny.

Insp. Sawicki — Chwiejny — nie, ale miałem wątpliwości.

W dalszym ciągu zeznań p. Pasternakówna podnosi, że p. Sawicki przybył do sali w towarzystwie **jakiegoś pijanego pana i „sam był może również pijany".** (Obrona z powodu tego wyrażenia zdradza **niezadowolenie,** aczkolwiek prokurator zwraca uwagę, że świadek tylko maluje swoje wrażenia.

Obrońcy, a zwłaszcza Landau, starają się szeregiem pytań zmęczyć i zaplątać zeznania p. Pasternakówny, jednak przewodniczący (nareszcie!) zwraca w końcu uwagę na te, zaiste, horendalne adwokackie „sztuczki" i wzywa obronę, by zmieniła sposób pytań.

Jednocześnie dostaje się oskarżonemu. **Steiger przez cały czas zeznań Pasternakówny wpatruje się w nią z ironicznym uśmiechem, wobec czego przewodniczący zwraca mu uwagę, że jego rola nie daje mu bynajmniej pola do śmiechów.**

Po zamknięciu rozprawy sądowej zaszedł w gmachu **sądu wypadek, który żywo poruszył polską opinję Lwowa.**

Oto p. **Pasternakówna została napadnięta przez żydówkę, żonę adwokata Mayena i dwukrotnie przez nią uderzona.**

Dowodzi to wymownie, że Pasternakówna jest przedmiotem **nieokiełznanej nienawiści żydostwa.** Energja i „zapobiegliwość" żydów w tym procesie zdaje się, że zrobiły bardzo dużo, bardzo dużo... Jednak Pasternakówna **okazała się dla żydów orzechem nie do zgryzienia:** ani groźbą jej nie nastraszyli, ani nie pociągnęli czem „innem".

Czesi nie mogą utworzyć rządu.

Wiedeń, 1. 12. (Pat.) — „Neue Freie Presse" donosi z Pragi, że Svehla zrzekł się wczoraj wieczorem misji tworzenia nowego rządu. Oświadczył on prez. Massarykowi, że zrzeczenie nastąpiło skutkiem znacznej różnicy zdań między katolicką partją ludową i partjami socjalistycznemi. Jednocześnie zaproponował prez. Massarykowi *powierzenie misji* utworzenia nowego gabinetu przywódcy klerykalnej partji ludowej, Szramekowi. Ponieważ ostatni nie zdoła utworzyć nowego gabinetu, stanie się niezbędne utworzenie gabinetu urzędniczego lub rozpisanie nowych wyborów.

Spadek złotego na giełdach zagranicznych.

Praga, 1. 12. — Kurs złotego spadł dziś o 80 koron i osiągnął 395 koron za 100 złotych. Złoty stracił w stosunku do parytetu 40 procent.

Z Zurychu donoszą, że złoty osiągnął 62, w Berlinie 56,5.

Interwencja w kierunku wstrzymania spadku złotego została całkowicie zaniechana.

Wizyta p. Landretha w Łodzi.

P. Landreth, przedstawiciel amerykańskiego kapitału, reflektującego na zaangażowanie się w budowie wodociągów w Łodzi, przyjechał do Łodzi w piątek, co jednak dopiero dzisiaj podano do wiadomości prasy.

P. Olin Landreth przybył do Łodzi z córką, która zajmuje niepoślednie stanowisko w publicystyce amerykańskiej.

Jak wiadomo p. Landreth otrzymał opcję od Magistratu m. Łodzi na zaciągnięcie 12 miljonów dol. pożyczki w Ameryce na budowę **wodociągów** w Łodzi. Termin opcji określono na 3 miesiące.

P. Landreth zechciał naocznie przekonać się nietylko o gospodarce Łodzi, ale, jak dowiadujemy się z wiarogodnego źródła, i o ogólnej sytuacji kraju.

Bada on, czy lokata kapitału amerykańskiego w Polsce posiada warunki bezpieczeństwa. Inżynier Landreth jest nie tylko mężem zaufania sfer kapitalistycznych, lecz jednocześnie znawcą i realizatorem spraw wodociągowych i kanalizacyjnych.

W dniu wczorajszym zwiedził nasze roboty kanalizacyjne i podobno wyraził się o nich, że są **znakomite** (excellent)

Dziś ma zwiedzić elektrownię i fabr. Poznańskich oraz złoży wizytę woj. Darowskiemu. Należy przypuszczać, że p. Landreth naocznie przekona się, że złe wieści o nas są nieuzasadnione i że kapitał zagraniczny znajdzie u nas bezpieczną i lukratywną lokatę.

Co myślał cesarz niemiecki Fryderyk III o swoim narodzie?

Bismarckowska teorja krwi i żelaza wywołała nienawiść świata ku Niemcom.

Ciekawy pamiętnik cesarza marzyciela.

W Berlinie ukazała się książka, będąca polityczną sensacją pierwszej klasy. Zawiera ona pamiętniki cesarza Fryderyka III, pisane w r. 1870 — 71 podczas wojny francusko-niemieckiej.

Książka przynosi ciekawe przyczynki do doniosłych wypadków, jakie poprzedziły utworzenie Rzeszy niemieckiej daje oświetlenie polityki bismarkowskiej, a przedewszystkiem charakteryzuje autora, który ma za sobą tylko 90 dni panowania, ale pozostawił po sobie pamięć jednego **z najszlachetniejszych monarchów.**

Niemcy — pisze autor — ów kraj myślicieli i filozofów, poetów i artystów idealistów i marzycieli, stają się obecn. dla narodów neutralnych **już tylko narodem nieubłaganych zdobywców, nieszanujących żadnego traktatu i prowadzących okrutną wojnę jedynie w celu zniszczenia przeciwnika.**

Nikt nie zaprzeczy, że Niemcy są narodem najbardziej ucywilizowanym, a jednak zdaje się, że ogólnie nie cieszą się sympatją, ani szacunkiem, że budzą tylko strach. Uważani jesteśmy za zdolni do wszystkiego, a nieufność do nas wzmaga się nieustannie.

Oto, co nam przyniosła bismarkowska teorja krwi i żelaza. Na co przyda nam się nasza potęga, jeżeli wszędzie spotykamy się z nienawiścią i jeżeli każdy krok nasz budzi podejrzenie. Bismarck uczynił z Niemiec państwo wielkie i potężne, ale ograbił je z sympatji i zaufania świata. Jestem przekonany, że Niemcy bez krwi i żelaza, uzbrojone **jedynie w należne prawa mogłyby dojść do podbojów moralnych i stać się państwem wolnem i potężnem.** Zuchwały i chciwy władzy Junker (Bismarck) postanowił inaczej.

Słowa te szlachetnego monarchy przewidziały bieg wypadków, które miały pójść tym torem, jak poszły w czasie wojny światowej, iż przeciw niemieckiej polityce gwałtu i żelaza zsolidaryzował się w własnej samoobronie świat cały, co doprowadziło potęgę niemiecką do katastrofalnego załamania w r. 1918.

Przyjmowanie robotników w Widzewskiej manufakurze.

Wśród robotników krążą pogłoski, że Widzewska Manufaktura przyjmuje pracowników, ofiarując im wynagrodzenie o 20 proc. niższe od poprzednio płaconego.

Wydał się.



Żebrak: — Litościwe osoby, proszę o datek! Jestem niewidomym.
Przechodzień: — A przed utraceniem wzroku czem zajmowaliście się?
Żebrak: — Grałem rolę głuchoniemego, ale to się nie opłacało.

Profesor Krzyżanowski żąda redukcji urzędników.

Pożyczkę możemy otrzymać tylko za pośrednictwem Ligi Narodów.

Musimy się zgodzić na wszystkie konsekwencje tego kroku, a więc przedewszystkiem na kontrolę.

Krakowski „Czas" podał streszczenie mowy znakomitego znawcy problemów finansowych profesora Krzyżanowskiego, który na zjeździe konserwatystów scharakteryzował drogi, jakiemi może pójść naprawa.

Profesor Krzyżanowski stwierdził najpierw, że nasz budżet wbrew zapewnieniom sfer miarodajnych, wykazał w bieżącym roku deficyt dochodzący do kilku set miljonów złotych zaś deficyt na rok przyszły wyrazi się cyfrą 450 milj zł., **a ile się nie przystąpi niezwłocznie do bardzo poważnych oszczędności.**

Jednakże p. Krzyżanowski zdaje sobie sprawę, że w ciągu paru tygodni **zwolnienie kilkudziesięciu tysięcy urzędników państwowych jest niemożliwe wobec tego sądzi, że trzeba będzie przejściowo obciąć pensje urzędników około 15 proc.** (wyższych i więcej, niższych mniej) zwalniając urzędników początkowo w stosunkowo niewielkich ilościach.

Mówca sądził, że i **tak nie da się uniknąć w ciągu grudnia i stycznia pewnej dalszej emisji bilonu** i sądzi nawet, że o ile ta emisja będzie utrzymana w rozumnych oczywiście możliwie szczupłych granicach — to może się okazać nie zanadto szkodliwą. P. Krzyżanowski jest również zwolennikiem **wstrzymania chwilowego wszelkich inwestycyj; budżet pragnie zmniejszyć do kwoty 1.400 — 1.500 miljonów zł.; podkreśla również konieczność reorganizacji przedsiębiorstw państwowych i zmniejszenia ciężarów samorządowych.**

Sytuacja zdaniem mówcy, poprawić się może należycie **dopiero po otrzymaniu pożyczki zagranicznej.**

Zachodzi usprawiedliwiona obawa, że pożyczki, które moglibyśmy uzyskać na rynku prywatnym **od bankierów angielskich czy amerykańskich będą 1-o za małe, 2-o lichwiarskie;** w rezultacie utoną jak pożyczka Dillona, nie sprowadzając definitywnej sanacji i po chwilowem polepszeniu pogarszając tylko sytuację. Prof. Krzyżanowski wobec tego stanowczo jest zdania że otrzymać możemy naprawdę dogodną i pożyteczną pożyczkę (której subskrypcja może się odbyć tylko na rynku międzynarodowym tak, jak i pożyczki Dawes'a) **tylko i wyłącznie za pośrednictwem Ligi Narodów. Sądzi też, że zwrócić się do niej należy niezwłocznie i ufa, że rząd obecny to zrobi; sądzi, że rząd hr. Skrzyńskiego ma jeden wielki atut, by móc to zrobić, a mianowicie, że jest rządem koalicyjnym:** w ten sposób wszystkie stronnictwa zaangażują się w tem zwróceniu się do Ligi Narodów i nie będą mogły dla celów demagogicznych oskarżać później o to swych konkurentów.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!



HTO-KIN.

Cudowny przedmiot.

Pewien ojciec w wiejskiem ustroniu mieszkał wraz ze swym dorosłym synem. Byli tak ze sobą szczęśliwi, że nigdy nie odczuwali potrzeby innego towarzystwa.

Byli zdumiewająco podobni do siebie, zarówno z twarzy jak z postawy.

Pewnego dnia rzekł mu ojciec:

— Rozważyłem, dziecko moje, że czas jest, abyś poślubił dorodną dziewczynę.

Po pewnym czasie wyszukano dorodną dziewicę i odbyły się zaślubiny. Ledwie uroczystości zaślubin minęły, zaczął chorzeć stary ojciec i wreszcie umarł.

Pogrążony w boleści syn całe dnie przepędzał teraz samotnie przy pracy w polu.

Aby oswobodzić się od smutku, który sprzeciwiał się nakazom bogów, zrozpaczony syn postanowił rozprószyć myśli podróżą do Kioto.

Gdy był już w mieście tem do jednego ze sklepów zaciągnął go handlarz o miodopłynnej wymowie, zachęcają do zakupienia jakiegoś zamorskiego cudu, który dziwnem nazwał słowem.

I jakież było jego osłupienie, gdy w pierwszym z brzegu z pośród niezwykłych przedmiotów, ujrzał — oblicze swego ojca zmarłego.

Ojciec wyglądał młodo, zdrowo, silnie, tak jak przed wielu laty.

Upojony radością pośpiesznie zapytał o cenę.

— Tylko dwa bu — odpowiedział handlarz. — To bardzo tanio.

Drżąc ze wzruszenia syn wypłacił należność, poczem owinąwszy bezcenny nabytek w tkaninę jedwabną, wybiegł szybko. I zaraz potem udał się w drogę powrotną do domu.

Małżonce nie powiedział ani słowem o tem, co przywiózł z podróży.

Każdego poranka, przed wyruszeniem w pole, wydobywał ojca z ukrycia, odsłaniał jedwabną tkaninę i długo z ojcem rozmawiał.

To samo powtarzało się każdego wieczora, po powrocie z pracy.

Aż wreszcie młoda małżonka usłyszała jak co dnia, rankiem i wieczorem małżonek jej w swojej izbie długie i czułe prowadzi z kimś rozmowy, chociaż do izby, jak się zdawało, nikt nigdy nie wchodzi.

Pewnego dnia małżonka zapytała:

— Z kim ty rozmawiasz, każdego poranka i wieczora, w swojej izbie zamknięty?

Małżonek wyznał wszystko.

Kobieta zadziwiła się i nie zechciała uwierzyć mu łacno.

Gdy tylko sama została w domu pobiegła do izby małżonka i przetrząsnęła wszystko, co tam się znajdowało. Tylko jeden przedmiot był nowy. Kawałek drzewa, owinięty w jedwabną tkaninę.

Odsłoniła tkaninę i ujrzała — oblicze kobiety, zagniewane, złe, wściekłe, wykrzywione, lecz wszakże młode i piękne.

— Aha! Aha! To tak — wykrzykiwała. — To właśnie to ukrywałeś przedemną, bezeceniku! Piękny to stary ojciec, — niema co mówić! Już ja ci powiem parę słów o tym starym ojcu, gdy tylko do domu powrócisz!

I w samej rzeczy, gdy tylko małżonek przybył z pola, pozdrowiony został potokiem, najpierw wyrzutów, potem wymyślań i klątw.

— Dlaczego okłamałeś mnie bezbożnie? — wołała małżonka.

— Przecież to naprawdę mój ojciec — wykrzyknął zdumiony.

— Przysięgam ci, że to nie jest twój ojciec! — krzyczała.

— Ja zaś przysięgam ci, że to jest właśnie mój ojciec — krzyczał on.

— To jest bezwstydna, zuchwała, obrzydliwa dziewczyna — przekrzykiwała ona.

Sprzeczka była już coraz głośniejsza, aż wkońcu zwabiła wszystkich sąsiadów z pól i z domków dalszych.

Przed sąsiadami małżonek napróżno pragnął wyłożyć szczegółowo całą swoją prawdę.

Mądrą radą kres kłótni położył najstarszy z gromady sąsiadów.

— Idźcie do wielkiego klasztoru, stąd o mil niewiele i zaufajcie świętobliwej mniszce, o której wszyscy wiemy, jak jest czczona i w jakiej jest łasce u bogów.

Tak też uczynili małżonkowie. Mniszka przyjęła ich dobrotliwie i zapytała, co może dla nich uczynić. Małżonek powiedział, jakto znalazł on swojego ojca w Kioto i jak kupił go za dwa bu, etc., etc.

Tu małżonek wręczył mniszce przedmiot. Mniszka spoglądała nań długo z zainteresowaniem i zdumieniem. Potem zagłębiła się na czas pewien w myślach aż wreszcie rzekła:

— Świętą i niewątpliwą jest prawdą że jest to kobieta. Jednakowóż, widząc jaki spór między wami o nią się wywiązał, tak ona sama tem się do głębi przejęła, że włosy sobie ostrzygła, suknie klasztorne przywdziała i mniszką się stała. Ponieważ zaś dom ten jest klasztorem, więc tutaj najwłaściwsze dla mniszki będzie miejsce. Wezmę ją też do siebie. Będzie ona tu żyła szczęśliwie, nabożnie i przestanie już życie rodzinne wam r... cić.

Tak też się stało. Powrócili do swoje... małżonka promieniejąca i tryumfująca, małżonek wszakże, przeświadczony głęboko, że jednak coś w zmyśle i w mądrości kobiet, nawet najbardziej świętobliwych, musi być nie najzupełniej w porządku, gdyż przecież on sam doskonale wiedział, że nie kogo innego, jak własnego swojego ojca kupił od handlarza w Kioto za dwa bu.



Stary zakątek w Bydgoszczy.

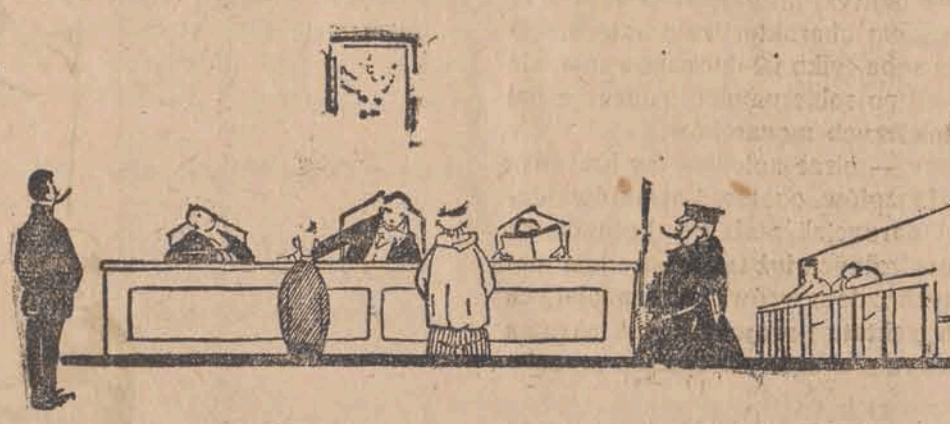
Po złote runo...

Tournèe odczytowe księcia.

Książę duński Age, straciwszy cały swój majątek wskutek bankructwa jednego z banków kopenhaskich wstąpił w charakterze kapitana do francuskiej Legji zagranicznej i bierze obecnie czynny udział w wojnie marokańskiej przeciwko Abd-el-Krimowi.

Księciu uczyniono z Ameryki propozycje odbycia tournee odczytowego po głównych miastach Stanów Zjednoczonych. Książę zrazu odmówił tej propozycji, ale skuszony magnetyczną siłą dolara amerykańskiego — ostatecznie się zgodził. Wysokość wynagrodzenia nie jest ogółowi znana, ale wtajemniczeni przebąkują o jakichś bajońskich wprost sumach. Książę otrzymał już kilkumiesięczny urlop z frontu marokańskiego i w najbliższych dniach ruszy po złote runo do Ameryki... Pisma francuskie, donosząc o tej eskapadzie księcia który w Paryżu jest znaną figura w pewnych sferach towarzyskich, radzą mu zdobyć serduszko jakiejś miljarderki amerykańskiej.

Krateczki sądowe.



Posterunkowy Nr. 2898.

Krwawe widowisko w świątyni X muzy.

Pan Wichliński Jan, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 11, stanowczo nie miał szczęścia. Uwzięła się nań policja 11 komisarjatu. I za co to? Za niewinny handelek wódką bez koncesji. Co sobie transport świeży „czystej“ i zakrapianej sprowadził już łomotanie we drzwi — policjanty włażą. A już najbardziej zawzięty na wódkę pana Wichlińskiego był posterunkowy z numerem ewidencyjnym 2898!

Doszedłszy ostatecznie do wniosku, że niema interesu wódecznością handlować wobec takich prześladowań, pan Wichliński wziął się do innej roboty. Do jakiej dokładnie nie wiem, wiadomo mi jest tylko że w sercu swem zachował śmiertelną nienawiść do wszystkiego, co tchnie policją i komisarjatem. Największą zaś krychę zagiął na tego, co to miał numer 2898 na czapce.

I stało się, że pewnej niedzieli Jan Wichliński, wystroiwszy się w co miał najlepszego ujął „de pache“ czcigodną małżonkę swą i udał się do kina oświatowego. W kinie zaś, jak to w niedzielę: ścisk, tłok taki że niema gdzie nawet szpilki rzucić.

Państwo Wichlińscy ujrzeli perspektywę czekania na koniec seansu. Pani Wichlińska jednak niewiasta energji i temperamentu pełna zaproponowała mężowi, by natychmiast weszli na salę, pomimo, że seans nie dobiegł jeszcze końca. Znalazłszy się przy drzwiach, próbowali je otworzyć, policjant jednak, pilnując ich od wnętrza, oświadczył kategorycznie niecierpliwym małżonkom, że na salę nie wejdą, ponieważ niema miejsc. Podniecony jednak przez magnifikę swą Wichliński szarpnął za klamkę drzwi, otworzył je i byłby może zrezygnował z wejścia na salę, gdyby nie pewna okoliczność, która sprawiła, że krew uderzyła mu do twarzy.

Oto policjant, broniący wejścia miał na czapce nr. 2898! A przyjrzawszy mu się bacznie, poznał istotnie sprawcę wszystkich swych nieszczęść wódczanych! I oto w głowie Wichlińskiego zrodziła się znienacka dzika myśl zemsty. Dziś albo nigdy! Okazja świetna, czuł zresztą Wichliński za sobą obecność grandziarskiej frakcji z Widzewa, która w razie czego przyjdzie mu w sukurs. Gdy więc posterunkowy odepchnął delikatnie pragnącego na gwałt wepchnąć się na salę gościa dostał znienacka potężnego „byka“ w nos, ale to tak, że aż krew fontanną trysnęła, a czapka mu na podłogę spadła. Nie stracił jednak przytomności umysłu, jeno usiłował przytrzymać napastnika. I znowu otrzymał „byka“ Natenczas, broczac krwią, wydobył browning i zaczął gwizdać na alarm.

Zjawił się wreszcie jeszcze jeden policjant. Ujrzawszy kolegę pokrwawionego z rewolwerem w ręku, broniącego się rozwścieczonej grandzie, pragnącej odbić Wichlińskiego, jak lew rzucił się na pomoc osaczonemu. Rozgorzała nierówna walka: policjanci przecież nie robili użytku z broni palnej, pomimo, że uderzenia sypały się na nich jak grad. W pewnym momencie jakiś drab objął wpół posterunkowego 2898, pragnąc w ten sposób sparaliżować jego ruchy i ułatwić ucieczkę Wichlińskiemu. Jednocześnie zaś przyskoczyła doń żona Wichlińskiego i zdarła mu naramienniki i numery ewidencyjne.

Dobrą jeszcze chwilę trwała zaciekła walka, aż wydostali się wszyscy na ulicę. Granda rzuciła się do ucieczki, bo ota gnał już napadniętym z odsieczą większy oddział policji. Po krótkim pościgu udało się ująć głównych napastników, to znaczy Wichlińskich i Leona Adamczyka. Zabrano ich do komisarjatu i sporządzono protokóły, które skierowano później do sądu pokoju I-go okręgu.

W dniu onegdajszym mściwi małżonkowie oraz ich „pomagier“ Leon Adamczyk stanęli przed sądem w asystencji kilkunastu świadków. Do winy nie przyznali się, twierdząc, iż oni właściwie zostali napadnięci i pobici przez policjantów.

Posterunkowy 2898 z przejęciem opisuje krwawy dzień swojej służby. Przedstawiciel policji żąda surowego wymiaru kary dla tych, którzy w tak zuchwały sposób wystąpili przeciwko straży bezpieczeństwa.

Po naradzie jednak sąd wydał wyrok uniewinniający oskarżonych dla braku dowodów.

Wyrok ten wywołał konsternację wśród funkcjonarjuszy policyjnych, oskarżonym zaś oraz ich świadkom dał powód do radosnych demonstracyj.

Sza — wicz.

Brylantowa giełda Paryża.

40-tu niemiłych gości.

Przy ulicy Lafayette w Paryżu mieści się kawiarnia, będąca miejscem rendez-vous handlarzy brylantami i innymi drogimi kamieniami. Sprzedają, kupują, szacują z rąk do rąk przechodzi w cienką bibułkę owinięty drobny towar o wysokiej cenie.

Gwar różnojęzyczny panuje na tej giełdzie, bo handlujący pochodzą z różnych krajów, porozumiewają się jednak doskonale, gdyż oczywiście wszyscy są żydami. Znają się i mają do siebie zaufanie, powierzając sobie wzajemnie najcenniejsze klejnoty.

Na tranzakcje, których wysokość idzie w miljony, zwrócił uwagę rząd francuski, nie mogąc spokojnie tolerować faktu, że brylanty i perły zmieniają nieustannie właścicieli, a urząd skarbowy niema z tego żadnych korzyści.

Wydano więc policji zarządzenie, ażeby zajęła się giełdą brylantową. Pewnego dnia o godz. dwunastej w południe, a więc w porze, gdy giełda pracowała w całej pełni, komisarz w asystencji czterdziestu policjantów udał się na ulicę Lafayette.

W kawiarni było około trzystu ludzi, którzy ujrzawszy policję, usiłowali jaknajśpieszniej ukryć towar. Rzucano pod kanapy i stoły pierścionki, szpilki do krawatów i inne klejnoty, które jednakowoż policja odszukała i zabrała. Niektórych przyaresztowano i zrobiono osobistą rewizję.

Okazało się przytem, iż większa część klejnotów przyjechała z poza granic Francji, ale żadnego cła od nich nie opłacono. Rezultat obławy przyniósł skarbowi francuskiemu zysk pół miljona franków w zabranych drogich kamieniach.

Wspaniały pomysł szmuglerów.

Kokaina w aparatach ortopedycznych.

Ostatniemi czasy celnicy francuscy na Renie, granicy francusko-niemieckiej, zostali zaskoczeni ogromną ilością beznogich lub bezrękich inwalidów, przechodzących za granicznemi przepustkami most, dzielący Niemcy od Francji.

Po bliższem przyjrzeniu się podróżującym inwalidom, celnicy po nitce do kłębka skonstatowali, że ostatnie zwiększenie ilości wwożonej kokainy do Francji przypisać należy właśnie tym niewinnym barankom. W wyżłobionych nogach i rękach — aparatach ortopedycznych inwalidzi ci przenosili do Francji drogocenny, a tak szkodliwy proszek. Zanim w szanownem towarzystwie rozeszła się wieść o odkryciu celników, zdołano przyaresztować kilkunastu przemytników, konfiskując im poważne dozy kokainy.



Zasypywanie bagnistych łąk pod Gdańskiem w celu uzyskania nowych gruntów budowlanych.

Dzień w Łodzi.



Nieszczęście chodzi po ludziach.

(x) Kiesel Cejzor, zamieszkały przy ulicy Staro-Wólczańskiej 15, podpił sobie w dniu wczorajszym.

Skoro żegnał grono współbiesiadników, ci radzili mu zważać na wyboiste bruki łódzkie.

Kiesel stosując się ściśle do rad przyjaciół, omijał bruki jednak i na chodniku wydarzył mu się wypadek.

Przechodząc bowiem ulicą Wólczańską wpadł do ścieku ulicznego tak niefortunnie, że uległ złamaniu nogi.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu natychmiastowej pomocy, odwiózł nieszczęśliwego Kiesla do szpitala św. Józefa.

W gościnnych salonach Małki.

Przyjaciółka, którą okradziono

(x) — Przyjdziecie do mnie z wizytą! — prosiła panna Fator, zamieszkała przy ulicy Południowej 29 swe przyjaciółki, całując je ogniście na pożegnanie.

Koleżanki czyniąc zadość prośbom ogólnie lubianej Małki, przyszły do niej, w dniu wczorajszym.

Wieczór spędzony przy herbatce i miłej pogawędce pozostawił smutne wrażenie na jednej z biesiadujących niejakiej M. Kacównie, zamieszkałej przy ulicy Pomorskiej 16.

Kacówna opuszczając progi domu przyjaciółki skonstatowała brak kilkudziesięciu złotych.

Poszkodowana udała się do pobliskiego komisarjatu P. P., gdzie zameldowała o dokonaniu kradzieży.

Dochodzenie prowadzi V komisarjat P. P.

Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.

Inaczej ci go przytną.

(n) Od wielu już lat w domu przy ulicy Szelenberga 66 (Bałuty) zamieszkiwało wielce szanujące się małżeństwo Doberstajnów, przyczem on był uosobieniem męża pantoflarza, lubiącego jednak od czasu do czasu zalać robaka.

Pani Bronisława zaś zacna połowica Doberstajna, była typem wielce gadatliwem kumoszki, przenikającej wszystkie tajemnice sąsiadów, ba! nawet mieszkańców całej okolicy.

Z tego to właśnie powodu pomiędzy Doberstajnową a sąsiadkami dochodziło do częstych scysyj, zakończonych niejednokrotnie rękoczynami.

Kiedy występy nielubianej ogólnie Dobersztajnowej były na porządku dziennym, zwyciężone postanowiły załatwienie swych porachunków przekazać wyższej instancji... swym mężom.

Zwołano sesję i uchwalono zatargi z chodzącą poczta, jak ogólnie nazywano panią D., zakończyć przy pomocy Jakóba Głowackiego i Antoniego Augustyniaka.

Dwaj wybrańcy doskonale poinformowani o krokach Doberstajnów zaczaili się wczoraj wieczorem przed domem, oczekując powrotu wrogów swych połowic.

Po chwili ci nadeszli. Mściciele z ukrycia wyskoczyli i po dotkliwem pobiciu obojga małżonków zbiegli.

Pani Bronisławie napastnicy pozostawili wiele sińców, zaś małżonek jej odniósł dwie rany w głowe, zadane jakiemś tępem narzędziem.

Zawezwane pogotowie udzieliło Doberstajnowi pomocy.

Dochodzenie prowadzi powiadomiony o zajściu XIII komisarjat P. P.

Poseł i profesor w jednej osobie.



Poseł Stanów Zjednoczonych w Kopenhadze Dr. Prince (w todze) w chwilach wolnych od zajęć urzędowych miewa wykłady na tamtejszym uniwersytecie.

Góra łachmanów w bramie domu.

(x) W dniu wczorajszym funkcjonarjusze P. P. na ulicy Sienkiewicza, ujrzeli w bramie domu przy ulicy Sienkiewicza 89, zziębniętą i skuloną dziewczynę, odzianą w zniszczone łachmany.

Nieznajomą odprowadzono do XI komisarjatu, gdzie ustalono, że jest to niejaka Helena Hunuszkiewicz, bez stałego miejsca zamieszkania.

Dalsze dochodzenie stwierdziło, że Hanuszkiewicz ma kilka nieczystych „sprawek“ na sumieniu, wobec czego wraz z odpowiednim protokółem przesłano ją do dyspozycji władz sądowych.

Co to ma znaczyć?

Niezdrowy objaw.

W dzisiejszych czasach, gdy tysiące ludzi są bez pracy i napróżno poszukują jakiegokolwiek zajęcia, niektóre przedsiębiorstwa polskie zupełnie lekceważą sobie tę klęskę społeczną i jak gdyby dla prowokacji bezrobotnych dają prace obcokrajowcom.

Są to rzeczy w dzisiejszych czasach niedopuszczalne. Na ten niezdrowy objaw winny zwrócić uwagę władze, społeczeństwo zaś powinno bojkotować przedsiębiorców, którzy w dobie tak krytycznej obdarzają specjalnymi względami obcokrajowców ignorując jednocześnie siły rodzime.

Wystawa radio-techniczna w Łodzi.

Dnia 15 grudnia otwarta zostanie w Miejskiej Galerji Sztuki wystawa radio-techniczna, na której reprezentowane będa wszystkie prawie firmy i przedsiębiorstwa. Miedzy innemi poza firmami łódzkemi szereg ciekawych eksponatów nadesła firmy katowickie i poznańskie oraz kompanie radio-telegraficzne wojskowe.— Ośrodkiem wystawy beda aparaty skonstruowane przez łódzkich radio-amatorów oraz zastosowany po raz pierwszy w Łodzi olbrzymi megafon, który umożliwi słuchanie miejscowych prelekcyi i spektaklów wokalnych. Prelekcje takie odbywać się będą przez dwie godziny dziennie w okresie trwania wystawy, t. zn. do 31 grudnia r. b.

V. CROSS. 29

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Helena obejrzała się jeszcze załzawionym wzrokiem po pokoju, który był świadkiem jej szczęścia. Minął cudowny czas, który się nigdy więcej nie powtórzy, albowiem żadnemu mężczyźnie więcej nie będzie mogła złożyć w dani tego, co poświęciła dla Rolanda. Minęły jasne słoneczne poranki, kiedy to oboje w wesołym nastroju jedli śniadanie i słuchali gwaru, dolatującego do nich z przystani; kiedy Helena siadywała na kolanach Rolanda i przez okno obserwowała przybijanie statków do brzegu i wyścigi małych łodzi motorowych, uwijających się z niesłychaną zręcznością wśród białych i pewnych żaglówek. Wychodzili potem zawsze na przejażdżkę wolancikiem, albo też łodzią po jeziorze. Po południu, gdy słońce najbardziej doskwierało, wracali do chłodnego pokoju i tutaj w ciszy i samotności zapominali o całym świecie. Następnie o pięknych wieczorach, kiedy we dwójkę siedzieli przy stole i w oczach Rolanda malował się niekłamany zachwyt na widok jej piękności, którą umiała jeszcze spotęgować umiejętnie dobranym strojem i drobnemi sztuczkami toaletowemi. Późnym wieczorem, orkiestra grała pod oknami, a zdaleka dolatywał plusk wioseł, napawając ich oboje nową radością życia. Wszystko to teraz się skończyło, ale minione chwile pozostawiły niezatarte znamię na duszy i ciele Heleny.

Spojrzała na Rolanda przez zasłonę łez.

— Czy nie jesteś zasmuconym, Rolandzie?

Roland zbliżył się do niej.

— Moje ty kochane maleństwo, jestem naturalnie zrozpaczony, że muszę się z tobą rozstać, ale chociażbym nawet nie musiała teraz jechać jeszcze, musiałaby przecież w naszem współżyciu nastąpić jakaś zmiana. Napięcie i obawa, jakie przeżywałem w ostatnich tygodniach, były straszne i nie mógłbym tego znieść dłużej.

Helena rzuciła szybkie spojrzenie na swego kochanka i ujrzała w jego twarzy nowe zmarszczki i ciemne podkowy pod oczyma. Zrozumiała teraz, że pewien wypoczynek należał się Rolandowi po tylu tygodniach miłosnego upojenia.

— Tak, wszystko się kończy, — rzekła melancholijnie, — i im rozkoszniejsze były chwile przeżywane, tem bardziej nieoczekiwanie zjawia się niepożądane zakończenie.

— Nie nazywajmy tego zakończeniem ani też nie myślmy, by obecne rozstanie niem było, odparł Roland łagodnie. — Wiem, że po tygodniowej nieobecności twojej, będę już chorym z tęsknoty za tobą. Ale teraz musimy się rozstać. Nie możemy oboje pokazać się równocześnie w stolicy. Pozostanę jeszcze przez jakiś czas zagranicą i wrócę nieco później.

— Dokąd teraz pojedziemy? — zapytała, podczas gdy jej oczy spoczęły ze smutkiem na jego twarzy.

— Nie wiem jeszcze. Muszę gdzieś się zaszyć w jakiś cichy kącik, aby nieco wypocząć i trochę zaoszczędzić pieniędzy. Wydałem tutaj dużo gotówki a nie mogę sobie przecież pozwalać długo na tak znaczne wydatki.

Helena nachyliła się szybko i zanim się spostrzegł pocałowała go w rękę.

— Byłeś dla mnie taki niewymownie dobry. Ofiarowałeś wszystko, aby mnie zabawić i ucieszyć.

Roland uśmiechnął się w odpowiedzi i ucałował jej jasne włosy.

— Nie mów przynajmniej, że byłem dla ciebie dobry moja słodka dziewczyno. Wiesz przecież jakiemi oczyma ja sam patrzę na siebie za to, co z tobą uczyniłem; jeżeli jednak udało mi się ciebie uszczęśliwić, to osiągnąłem więcej aniżeli mogłem się spodziewać.

Helena zarzuciła mu swe ręce na szyję.

— Ach, jaka ja byłam szczęśliwa! — szeptała, przytuliwszy swe usta do jego twarzy. — Nikt inny Rolandzie nie potrafiłby mię tak uszczęśliwić, jak ty to uczyniłeś. Rolandzie, może wyjedziemy dziś wieczorem na środek jeziora i nigdy nie wrócimy, jak ty chciałeś uczynić gdybym ja była odjechała? Jestem gotowa. Wiem, że życie nie może mi dać żadnej chwili więcej, któraby się mogła równać z temi szczęśliwemi tygodniami, które z tobą tutaj przeżyłam.

Roland nie zaraz zdobył się na odpowiedź. Jego wzrok błąkał się po spokojnem, turkusowem obecnie jeziorze, i spoczął potem na młodej, pełnej życia postaci Heleny. Z jednej strony podobała mu się jej myśl, mianowicie, że gdyby zginęli teraz, nigdyby nie należała do innego mężczyzny. Ale trwało to tylko chwilę, potem odtrącił od siebie pomysł podwójnego samobójstwa.

— Nie, nie o tem nie myślmy. Dlaczegóżbyśmy mieli to uczynić? To prawda, że w życiu nie przeżyjemy już nic rozkoszniejszego, ale możemy zgotować sobie przynajmniej coś równie dobrego. Możemy jeszcze raz przyjechać razem do Como...

Pocałował ją ogniście i namiętnie, przyciskając do swej piersi, jakoby chciał podkreślić, jak ciężkiem dlań było rozstanie. Mimo to jednak wiedziała, że jego postanowienie odesłania jej do domu było nieodwołalne. Musieli się rozstać

(D. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Na kapach pluszowych, łyżkach, zegarkach...

Indywidua, żerujące na biedzie ludzkiej.

Przed lombardem kwitną przy obecnej biedzie złote interesy...

Wśród różnorakich ujemnych typów ludzkich, na jakich nam w Łodzi, chwalić Boga... nie zbywa, istnieje jeden, któryby można przyrównać do... hyjeny, owego również miłego czworonoga, odznaczającego się sympatycznym obyczajem żerowania na trupach...

Miły osobnik ten lubi żerować na biedzie i niedostatku ludzkim. To też porównanie z hyjeną jest stanowczo trafne, a jeżeli nawet cokolwiek przesadne, to conajwyżej — z krzywdą dla hyjeny.

AMBO MELIORES.

Bowiem hyjena folguje jedynie ślepo na kazowi natury swej, podczas gdy pokrewny jej obyczajem a rozumem obdarzony człowiek świadomie i samochcąc tuczy się biedą bliźniego...

Niedawno dopiero pisaliśmy o indywiduach, skupujących na licytacjach — po uprzednio sztucznie wywołanym braku popytu — za bezcen różne wartościowe objekty, by je w następstwie za cenę istotnej wartości sprzedać.

Indywidua te to jednak jeszcze skromni amatorzy w porównaniu z licznym zastępem wytrawnych specjalistów, krążących stale w pobliżu lombardu łódzkiego...

Ofiarami handlarzy, wywołujących sztuczną zniżkę cen na licytacjach, są przeważnie ludzie mniej lub więcej zamożni, nie posiadający większych sum wskutek obecnego kryzysu, natomiast obrabiana przez rzeczonych specjalistów klientela lombardu to przeważnie ludzie, zanoszący częstokroć ostatni, jako tako wartościowy przedmiot na zastaw, aby uchronić się przed głodem.

Kapa pluszowa z łóżka, palto zimowe, trzy srebrne łyżki — to przeważnie przecież ostatnia — przedostatnia deska ratunku dla niejednego „zredukowanego", wlokącego się z ciężkiem westchnieniem do szarej kamienicy przy ul. Zachodniej.

AMATORZY „ZAGROŻONYCH" KWITÓW.

Lombardowi specjaliści kupują chętnie „zagrożone" kwity lombardowe. Ktoś zastawił złoty zegarek, pochodzący „jeszcze z dobrych czasów", płacił długo odsetek, ale — ostatecznie — nie może już podołać. Lombard też nie może czekać dłużej — za trzy dni licytacja. Strapiony człowiek wychodzi z lombardu — na schodach stoi pa ru „specjalistów", poznających „klienta" na pierwszy rzut oka.

— Panie, pan chce kwit sprzedać? Jak ma i tak przepaść...

Po paru minutach kwit, opiewający na zegarek, zastawiony za 40 złotych, który jednak wart jest conajmniej trzy razy więcej, przechodzi na własność specjalisty lombardowego za jakieś tam 5—6 złotych, bo przyciśniętemu do muru „klientowi" przyświeca do rozumu argument, że „i tak przepadnie"... i handlarz dorobił się zegar ka wartości stu kilkudziesięciu złotych za całe czterdzieści i kilka...

DOBROCZYŃCY PUSTEJ KASY.

Najlepiej powodzi się hyjenom lombardowym, gdy kasa instytucji niema chwilo wo pieniędzy. Przynosi kobiecina jakaś z przedmieścia kołdrę pluszową i słyszy:

— Teraz nie ma pieniędzy w kasie. Za godzinę pani przyjdzie.

Schodzi więc na dół, wzdycha i medytuje: Obiad trzeba już przystawić... dzieci głodne... mąż wyszedł na poszukiwanie pra cy bez śniadania, a grosza niema...

Specjalista widzi minę kobiety i jej paczkę, więc zjawia się jak deus ex machina.

— Pani się tu pieniędzy u nich nie doczeka... Już od tygodnia czekają tacy jak pani... Niech pani lepiej sprzeda...

Targ trwa niedługo i kołdra przechodzi na własność spekulanta lombardowego za piętnastą część wartości...

Ludzie — hyjeny.

(faun.)

Już się uspokoiło.



Pani domu: — Walentyno, co wy tam niesiecie w tym szczelnie zawiniętym tobołku?

Niańka: — Ano dziecko pani, bo się tak darło, że trudno było wytrzymać.

Metamorfoza djalogu.

Rozmowa zamieniona w protokuł.

Oddawna wiadomo, że wszelkiego gatunku handlarze z Nowomiejskiej starają się przy każdej sposobności ominąć przepisy obowiązujące, a policjantów, którzy zwracają im na to uwagę, oburkują mruklliwie, albo czasem i obrzucą szpetnem slo wem, co w rezultacie ma taki skutek, że właścicielowi niepowściągliwej „gęby" spi sują protokół.

W dniu wczorajszym posterunkowy, pełniący służbę na ul. Nowomiejskiej zauważył, że niejaki Kacfeld handluje w godzinach zakazanych, wobec czego wszedł do jego sklepu i poprosił o spuszczenie żaluzji.

— Przepraszam, ale dlaczego? — pyta właściciel lokalu, rzucając zarazem pełne nienawiści spojrzenie na przedstawiciela władzy.

— Jest już po godzinie siódmej. Sklepy w tym czasie muszą być zamknięte — od powiedział najgrzeczniej policjant.

Wtedy butny obywatel Starego Miasta nietylko że nie zastosował się do uwagi stróża ładu społecznego, ale nazwał go jeszcze łapownikiem, wrzeszcząc na całe gardło, **„że on go pokaże z kim się ma do czynienia"**.

Trocinogłowy kupiec nie wiedział praw dopodobnie o tem, że policji polskiej znieważać nie wolno. Teraz powiedział mu o tem z pewnością protokół, spisany na miej scu „wyczynu" bohaterskiego Kacfelda.

—x—

Mroźno, ale zdrowo!

Błoto łódzkie skuły podmuchy zimy.

Mroźne powietrze mamy już od piątku.

W nocy z piątku na sobotę temperatura spadła aż do 7-iu stopni poniżej zera. Za to pokazało się wreszcie słońce. Jest nam zaraz jakoś raźniej i zdrowiej bo dotychczas mieliśmy tylko słotę i błoto.

Niektórzy zapowiadają, że mróz potrwa przez dłuższy czas, inni sądzą znowu, że co przyszło tak nagle, długo nie pozostanie. Zobaczymy.

Gdyby nie opał, którego wychodzi więcej przy mrozie, a na który licznym rodzinom tak trudno się zdobyć przy ogólnej biedzie, życzyćby sobie można, by raczej mroźna ale zdrowa pogoda pozosta ła przez czas dłuższy.

—:-—

ZAMIAST FELJETONU.

Stary obyczaj.

Gdy się zrobiło dobry interes, gdy się straciło dużo pieniędzy, gdy w rodzinie nastąpił przyrost liczebny, gdy się pochowało przyjaciela, gdy się utraciło posadę, gdy pragnie się znaleźć nową, gdy zimno i gdy ciepło, z radości i na pocieszenie, z uczucia i z wyrachowania, dla przypomnie nia i zapomnienia — obywatel obywatela w Polsce — i na Wschód od Polski — za prasza do restauracji, do baru, do szynku, do karczmy — na wódkę z przynależnościami.

Wymarsz wesoły na wódkę, — to odlot z prozy życia w romantyczny kraj odmian wzruszeń i niespodzianek. Śniadanie, obiad, kolacja — to zwykłe punkty porząd ku dziennego, do których ludzie na Zacho dzie ograniczają się z reguły, a u nas w miarę możności — wyjątkowo, to małe, szare, znane stacje na drodze codziennego życia.

Wyprawa na wódkę — to zupełnie co innego.

Wyszedłeś w południe, na kwadransik — wracasz na drugi dzień pod wieczór, dobrze jeśli nie z komisarjatu. Wyszedłeś z pełną pensją w kieszeni, wracasz bez pensji — a za to z długiem. Wyszedłeś z trzema przyjaciółmi, wracasz z pięcioma sprawami honorowemi (dobrze, jeśli prolog do nich nie odbił się na jakimkolwiek szczególe twojej postaci). Cały, nagromadzony zapas tajemnic przy akompanjamencie łez, uścisków, samooskarżeń wylałeś na łono towarzyszy i nawzajem przyjąłeś od nich ich zwierzenia. Zmieniłeś się ty i inni, stara kula ziemska poczęła wbrew Kopernikowi pląsać nie naokoło słońca, lecz wokoło ciebie, znane, nieliczne kształty, ruchy, barwy przysłonięte zostały ca łą masą nowych, żywszych, bardziej gwał townych i tajemniczych.

Z romantycznego świata wódki wraca *podróżnik, spłukany, zmęczony*, z pretensją nie do siebie, nie do wódki, lecz do prze kletej dla niego, wrogiej, niewdzięcznej — a gdzieniegdzie ukochanej, zdobywanej, umacniającej — prozy życia. I myśli, kiedy będzie mógł wybrać się na nową wyprawę.

A są mimo to ludzie, którzy twierdzą, że czasy dzisiejsze są trzeźwe, a epoka romantyczna pozostała daleko na ziemi.

Jest „romantyzm"... Inny cokolwiek niż dawnemi laty...

Podrobiony klucz i 1000 złotych.

(x) Ubiegłej nocy niewykryci dotąd sprawcy dostali się przy pomocy podrobionych kluczy, do mieszkania Arjego Króla, zamieszkałego przy ulicy Konstantynowskiej 29 i skradli z przedpokoju garderobę na sumę około 1000 złotych.

Kradzież spostrzeżono rankiem dnia następnego.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży IV komisarjat P. P. wszczął energiczne poszukiwania.

—o—

Wieczór u Handlowców Polskich.

Sympatyczne salony Handlowców Polskich przy ulicy Piotrkowskiej 108 w ubiegłą niedzielę zgromadziły tłumy członków i zaproszonych gości. Zabawę rozpoczęła część koncertowa z świetnie ułożonym programem. Chóry pod batutą p. Fotygi oraz tańce układu baletm. p. Majewskiego były alfą i omegą tego spektaklu.

Po części koncertowej rozpoczęto tańce, które trwały do świtu. Uprzejmość i grzeczność gospodarzy zjednały z pewnością wielu z publiczności powiększając tym sposobem szereg stałych wielbicieli zabaw urządzanych przez Handlowców.

SPORT.

Orkan czy Korona do klasy A?

Na grudniowem walnem zgromadzeniu PZPN w Krakowie rozpatrywane będą ostatecznie sprawy przeniesienia jednego z klubów „Orkanu lub Korony", do klasy A. okręgu warszawskego w miejsce nieistniejącej drużyny WTC (obecnie Korona), która w jesieni roku ubiegłego zdobyła mistrzostwo klasy B. i była już do klasy A przeniesiona.

Prócz Korony i Orkanu starają się o przeniesienie do klasy A kluby Pogoń i Ruch.

—o—

10.000 dolarów za 144 godziny jazdy na rowerze.

Australijczyk Alfred Geuilot, znany mistrz świata w 6-dniowych biegach kolarskich zawarł kontrakt z menażerem organizującym „Sixday" w Nowym Jorku, na mocy którego za bieg kolarski w ciągu 6-ciu dni, otrzyma 10.000 dolarów.

—:—:—:—

Zapasy zawodowców o mistrzostwo świata.

Jan Jaago w Paryżu.

W Paryżu zaczęły się zapasy profesjonalistów o mistrzostwo świata oraz nagrodę 100 tys. franków i puhar wartości 10 tys. franków, dar redakcji „Journal". Udział biorą najwybitniejsi atleci światowi, między innemi niedawny zwycięzca z Monachjum Jan Jaago, Estończyk (znany i w Polsce), mający markę jednego z najlepszych techników w walce grecko-rzymskiej.

Jak wiadomo Jago ogłosił przez nas wezwanie, skierowane do Zbyszka Cyganiewicza, by Cyganiewicz stanął z nim do walki. Czy Cyganiewicz wyzwanie przyjmie — niewiadomo.

—z—

Piłkarskie mistrzostwo Czechosłowacji.

Slavia prowadzi.

W mistrzostwach czeskiej ligi zawodowej prowadzi obecnie Slavia (8 gier — 16 pkt.) przed Victorią Žižkov (9 gier — 16 pkt.), Sparta (7 gier — 13 pkt.), Cechie Karlin itd.

—:o:—

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Pożyczkę zagraniczną moglibyśmy otrzymać pod zastaw monopolu tytoniowego.

Ciężka sytuacja skarbowo-finansowa pogorszyła nasze szanse.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, że kapitaliści zagraniczni, a zwłaszcza amerykańscy, którzy zgadzali się zasadniczo pertraktować o udzielenie pożyczki Polsce, **domagaja sie daleko idących gwarancyj w sprawie amortyzacji pożyczonego kapitału i spłacania procentów.**

Na krótko przed ustąpieniem b. premjera Grabskiego kontrahenci amerykańscy oświadczyli, że jako gwarancje ewentualnej pożyczki, **uważają dzierżawę monopolu tytuniowego, nie godząc sie na zastaw dochodów z tego monopolu, ani na inna forme zabezpieczenia.**

Obecnie dowiadujemy się ze źródła miarodajnego, że Polska będzie mogła liczyć tylko wtedy na pożyczkę zagraniczną, jeżeli zgodzi się na wydzierżawienie monopolu tytoniowego grupie, **któraby ewent. sfinansowała pożyczke w sumie 100 do 120 miljonów dolarów.** Inne monopole nie wchodza w danym wypadku pod uwagę.

Zaznaczyć należy, że poza opornem stanowiskiem rządu w sprawie wydzierżawienia monopolu tytoniowego, do utrudnienia rokowań o pożyczkę przyczyniły się **niepokojace wieści o ciężkiem położeniu skarbowo-finansowem państwa. Mamy na dzieje, że w interesie szybkiego opanowania kryzysu finansowo-gospodarczego w kraju rzad i partje sejmowe zgodza się na udzielenie grupie zagranicznej należytej gwarancji, gdyż w razie przeciwnym nie należy sie łudzić — niestety — szybkiem sfinalizowaniem rokowań o pożyczke amerykańską.** Nie ulega wątpliwości, że daleko idace gwarancje umożliwiłyby nam nawiązanie bezpośredniego kontaktu z silną finansowo grupą amerykańska (mówimy o Morganie), **bo dotychczas pertraktowaliśmy wyłacznie z pośrednikami którzy nie posiadali własnych kapitałów i powoływali sie tylko na rzekomy kontakt z kapitałem amerykańskim.**

Dopływ większego kapitału z zagranicy przyczyniłby się do szybkiego opanowania kryzysu finansowego kraju. Dlatego też **należy działać szybko i otwarcie, zrywajac z systemem konspiracyjnych pertraktacyi, które nie doprowadziły dotychczas do żadnego rezultatu.** Ciężkie doprawdy chwile, jakie przeżywaja dzisiaj finanse państwa, narzucaja rządowi konieczność zastanowienia się nad dalszym losem przedsiębiorstw państwowych, których państwo nie jest w stanie utrzymać kosztem pilniejszych potrzeb. Nasuwa się pytanie, czy nie byłoby celowe **zainteresowanie temi przedsiebiorstwami kapitału zagranicznego, mogacego współpracować z przemysłem krajowym.** Sprawy te domagają się od rządu szybkiego planu, któryby pozwolił uwydatnić nasze atuty aktywne przy rokowaniach o pozyskanie kapitału zagranicznego.

Spadek złotego polepszył warunki eksportu.

Wywóz drzewa da nam obce waluty.

Spadek złotego, dochodzący do 60 proc. w stosunku do parytetu, wywołał poważną poprawę konjunktur eksportowych. Wziąwszy pod uwagę, że spadek złotego nie odbił się na cenach wewnętrznych, a przedewszystkiem dzięki temu że taryfy przewozowe na kolejach polskich i taksy sprzedażne w lasach państwowych są niezmienione, liczyć się należy ze znaczną poprawą możności eksportu — nawet tak zaniedbanych dotychczaś gatunków drzewa na eksport, jak kopalniaki, za które można uzyskać fob Gdynia sh 15 i wyżej za 1 m. sześc. Jednocześnie wskutek szybko nadchodzącej zimy, transporty drzewa z Rosji i z portów wschodniego Bałtyku zostały zawieszone, co wpłynie niezawodnie bardzo korzystnie na polepszenie się cen naszego drzewa zagranicą. To też koła eksporterów drzewnych liczą się z tem, że w obecnych warunkach wywóz naszego drzewa będzie rozwijał się poważnie i bez przeszkód. Pozwoli to uzyskać większe ilości walut zagranicznych.

Kapitały niemieckie, a rolnictwo polskie.

—\ Odwieczna walka żywiołu niemieckiego o ziemię i chęć opanowania przezeń polskich warsztatów rolnych przybiera dziś na Pomorzu coraz bardziej wyszukane formy. Wszystkim wiadomo, jak decydujace znaczenie ma dla rolnika kredyt długoterminowy — i jaki jest brak tego kredytu w czasach dzisiejszych. W chwili, kiedy z tego powodu — byt całego szeregu polskich posiadłości ziemskich został zagrożony, rolnicy niemieccy mają na swoje usługi ofiarowywane im długoterminowe pożyczki hipoteczne oraz na bardzo dogodnych warunkach kredyty obrotowe, które ich ratują w trudnej sytuacji finansowej. Nie jest tajemnicą, że kapitały zagraniczne, rozprowadzane za pośrednictwem niemieckich organizacji rolniczych, udzieliły w roku bieżacym długoterminowych pożyczek całemu szeregowi majątków niemieckich na Pomorzu — na ogól na sume około 11 miljonów złotych. Rzecz oczywista, że taka łatwość w osiąganiu pomocy finansowej dostępna rolnikowi niemieckiemu, daje powód gospodaczem polskim do bardzo niepożądanych refleksyj na temat swojego upośledzonego stanowiska. Z nastrojów tych korzystają Niemcy i zaczynają chętnie ofiarowywać te same źródła kredytu z jednem wszakże bardzo znamiennem zastrzeżeniem, a mianowicie pod warunkiem wystąpienia z polskich organizacji rolniczych i zapisania się do analogicznych organizacj. niemieckich.

Szybkie i skuteczne przeciwdziałanie takiemu stanowi rzeczy należy do bardzo pilnych zadań chwili bieżącej.

—o—



Zapaleni myśliwi nie wzruszają się ani kursem dolara, ani przesileniem gospodarczem i zawzięcie polują.

GIEŁDA.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. N Jork 4.84 5/8, Holandja 12.04 7/8 Francja 122.70, Włochy 119.87, Niemcy 20.35, Szwajcarja 25.13, Danja 19.43, Szwecja 18.11, Norwegja 23.77, Helsingfors 192.25, Praga 163.62, Belgja 107.

Paryż. Londyn 123.87, N. Jork 25.59, Szwajcarja 495.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.845 — 124.155, 100 złotych polskich 58.92 — 59.08 czek na Londyn 25.20, wypłaty telegraf. na Berlin 123.845 — 124.155, na Warszawę 56.93 — 57.07.

Zurych. Paryż 20.17, Londyn 25.14.5, N. Jork 5.18.8, Berlin 1.23.6, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.37 i pół. Tendencja spokojna.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za jeden funt szt. 4.84 i pół. Tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.02, Berlin 23.80.

Amsterdam. Dewizy. Warszawa 0.36.25

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 30 11. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 118.000, wewnątrz kraju 56.000, wywóz do Anglji 22.000, na kontynent 31.000. Loco 20.65, grudzień 20.15 — 20.17, styczeń 1926 r. 19.91 — 19.95, marzec 19.93 — 19.94, kwiecień 19.40 — 19.40 maj 19.18 — 19.18, lipiec 18.80 — 18.82, sierpień 18.61 — 18.65 wrzesień 18.45 — 18.45.

Nowy Orlean, 30 11. Bawełna. Loco 19.50, grudzień 19.21, styczeń 19.23, marzec 18.93, maj 18.65, lipiec 18.37.

Liverpool, 30 11. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy. Styczeń 10.26, marzec 10.27, maj 10.23, lipiec 10.18.

Brema, 30 11. Bawełna amerykańska 22.04 centów dolarowych za lbs.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W dniu dzisiejszym stan rynków łódzkich, mimo tęgiego mrozu, przedstawiał sie znacznie lepiej, aniżeli w ubiegłym tygodniu.

Dowóz i popyt na produkty dość dobry.

Z pośród całego szeregu artykułów spożywczych na uwage zasługiwał nabiał i ziemiopłody.

Ceny kształtowały się mniejwiecej nastepujaco:

Nabiał: masło 4.00 — 4.40: masło śmietankowe 4.40 — 4.80. jajka 1.90 — 2.20, jajka skrzynkowe 1.70 — 2.00: śmietana 1.50 —1.90, ser(cena 1 kilograma) 1.40 — 1.70, za 1 litr mleka płacono 35 groszy.

Drób: kura 4.00 — 7.00, kaczka 4.00 — 6.00, geś 8.00 — 10.00, indyk 11.00 — 12.00 za kurczaki płacono od 2.00 — do 3 zł.

Ziemiopłody: (cena za 100 klg.) ziemniaki 5.80 — 6.30, buraki 7.00 — 9.00 marchew 10.00 — 12.00.

Ogrodowizna: (ceny za 1 sztukę) kalafior 0.50 — 1.50, główka kapusty 0.10 — 0.30 (za kopę kapusty płacono od 3 do 6 złotych), cebula 0,30 — 0,60 (za 1 klg).

Ceny owoców wzrosły nieznacznie.

Ruch na rynkach duży.

—o—



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś, we wtorek, i jutro, w środę, ostatnie dwa przedstawienia pełnej brawurowej młodości i żywiołowego komizmu komedji J. A. Kisielewskiego „W sieci" z udziałem Marji Modzelewskiej i Janusza Warneckiego w popisowych rolach „Szalonej Julki" i literata „Jury". Będą to zarazem ostatnie dwa występy utalentowanych gości warszawskich, którzy zajęci w repertuarze stołecznym wrócić muszą do swoich teatrów. Ceny zniżone.

W czwartek ostatnie wieczorowe przedstawienie sztuki Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka". Ceny najniższe. Znakomity utwór świeżo zgasłego wielkiego pisarza ukaże się raz jeszcze na sobotniem popołudniowem przedstawieniu, również po cenach najniższych. Środowiska zamiejscowe proszone są o wcześniejsze zamawianie biletów.

W piątek X-ta premjera sezonu: rozgłośna, nie grana jeszcze w Łodzi lekka komedja wybornej spółki autorskiej. R. Coolus'a i Hennequin'a „Dzwonek alarmowy". Reżyseruje Jan Kochanowicz. W rolach ważniejszych pp.: Jadwiga Gzylewska, Dunajewska, Jerzmanowska, Rozwadowiczowa oraz pp.: Stanisław Grolicki (Boby), Jerzy Woskowski, Kazimierz Szubert, Przystański, Fabisiak, Krzemieński, Wilczkowski. Nową oprawę dekoracyjną przygotowuje Bolesław Kudewicz. Wykupywanie stałych miejsc abonowanych oraz nabywanie pozostałych od dziś w kasie zamawiań.

Następną po „Dzwonku", XI-tą premjerą sezonu będzie rozgłośna shawowska „Święta Joanna" z Marją Malicką. Wobec wielkiej ilości zgłoszeń na tę premjerę, kasa zamawiań zmuszona jest przypomnieć stałym odbiorcom miejsc premjerowych iż abonent opuszczający którąkolwiek z kolejnych premjer może być narażony na utracenie przy następnej premjerze swojego stałego miejsca.

W próbach obok „Dzwonka alarmowego" i „Świętej Joanny" prześliczną baśń dla dzieci „Kopciuszek". Premjera odbędzie się — poza abonamentem dnia 10 grudnia (czwartek) o godz. 7 wieczorem po cenach zrzeszeniowych.

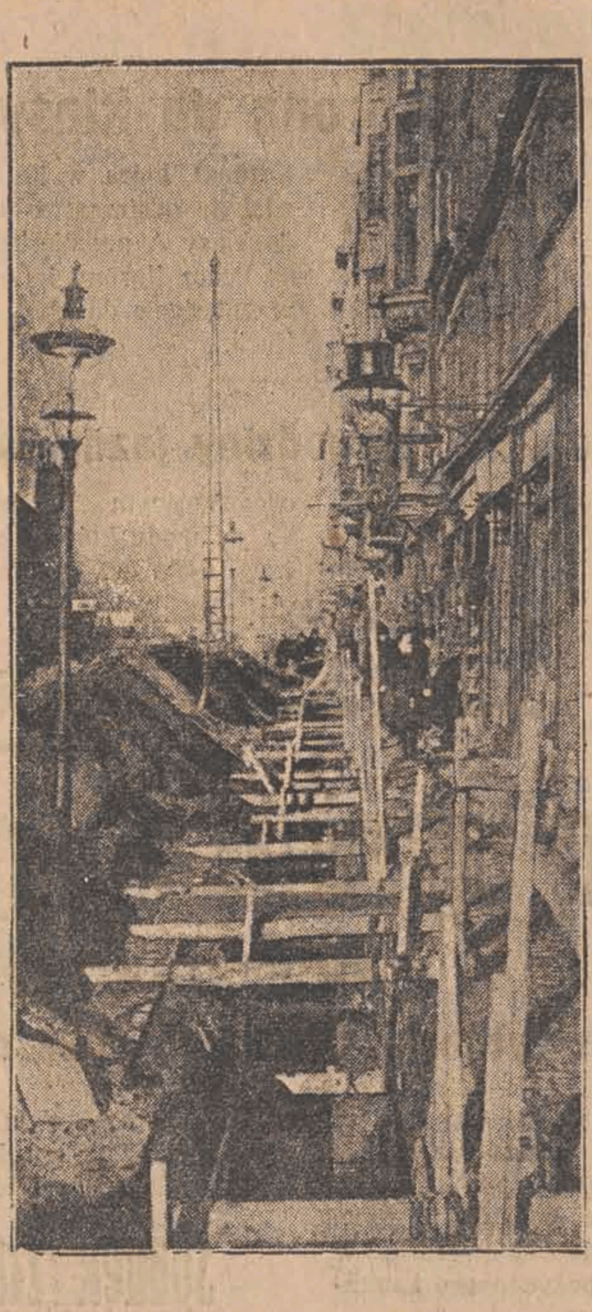
TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, we wtorek, Teatr Popularny wystawia dawno niegraną w Łodzi świetną krotochwilę Al. Bissona „Kontroler wagonów sypialnych", której żywa akcja, pełna komicznych sytuacyj utrzymuje widza od pierwszej do ostatniej sceny w stałem napięciu humoru. „Kontroler wagonów sypialnych" daje pole popisu ulubienicy naszej publiczności p. Sabie Zielińskiej, która tym razem wystąpi w roli teściowej „Kontrolera" oraz p. Urbańskiemu w roli tytułowej, pozatem udział biorą pp. Brandtówna, Bielecki, Moranowicz, Górecki, Gałecki i inni. Premjera grana będzie po cenach zniżonych, t. j. od 50 gr. do 1.50 groszy.

Jutro „Kontroler wagonów sypialnych" po cenach zniżonych. Kasa czynna codziennie od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

DZISIEJSZY KONCERT WERTYŃSKIEGO.

Dziś przyjeżdża do Łodzi znany kompozytor, poeta i świetny odtwórca smętnych piosenek Aleksander Wertyński, który daje w sali Filharmonii swój ostatni pożegnalny koncert. Wertyński odśpiewa cały szereg nowych piosenek, a między innemi „Piosenkę o mojej żonie". Zainteresowanie koncertem olbrzymie.


Rozkopana ulica w Berlinie.


Z gdańskich wałów.

Ruch wydawniczy.

Jako ósmy z rzędu tomik ruchliwej „Bibljoteczki histor. - geograf." („Rój", Warszawa", Kredytowa 1) wyszedł z druku „Naszyjnik królowej" pióra znanego krytyka St. Sierosławskiego. Są to dzieje słynnego procesu owijającego się dokoła królowej Marji-Antoinetty i arcyszarlatana Cagliostro.

Prenumerata miesięczna „Bibij. histor.-geograf." wynosi wraz z przesyłką do domu 1 zł. 95 gr.



Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	— — — —	zł. 3.50
Dla robotników „	— — — —	„ 2.70
Na prowincji „	— — — —	„ 5.00
Zagranicą „	— — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30	groszy za	wiersz	milimetrowy	1-łamowy	(strona	4 łamy)
Za tekstem . . .	25	„	„	„	„	„	4 „
Nekrologi . . .	25	„	„	„	„	„	4 „
Komunikaty . . .	25	„	„	„	„	„	4 „
Zwyczajne . . .	6	„	„	„	„	„	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.